

## 7. RODZINA

Jan Paweł II, *List „Gratissimam sane”*

### Rodzina drogą Kościoła

2. Pośród tych wielu dróg *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą*. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. Wszak normalnie każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat, można więc powiedzieć, że rodzinie zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu. Tak więc Kościół ogarnia swą macierzyńską troską wszystkich, którzy znajdują się w takich sytuacjach, ponieważ dobrze wie, że rodzina spełnia funkcję podstawową. *Wie on ponadto, iż człowiek wychodzi z rodziny, aby z kolei w nowej rodzinie urzeczywistnić swe życiowe powołanie*. Ale nawet kiedy wybiera życie w samotności — to i tutaj rodzina pozostaje wciąż jak gdyby jego egzystencjalnym horyzontem jako ta podstawowa wspólnota, na której opiera się całe życie społeczne człowieka w różnych wymiarach aż do najrozleglejszych. Czyż nie mówimy również o „rodzinie ludzkiej”, mając na myśli wszystkich na świecie żyjących ludzi?

Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia stworzony świat, co wyraziło się już „na początku”, w Księdze Rodzaju (1,1), a co w słowach Chrystusa w Ewangelii znalazło przewyższające wszystko potwierdzenie: „Tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16). *Syn Jednorodzony*, współistotny Ojcu, „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości”, *wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę*: „przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, [...] ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”. Skoro więc Chrystus „objawia się w pełni człowieka samemu człowiekowi”, czyni to naprzód w rodzinie i poprzez rodzinę, w której zechciał narodzić się by wzrastać. Wiadomo, że Odkupiciel znaczną część swego życia pozostawał w ukryciu nazaretańskim, będąc „posłusznym” (por. Łk 2,51) jako „Syn Człowieczy” swej Matce Maryi i Józefowi cieśli. Czyż to synowskie „posłuszeństwo” nie jest już pierwszym wymiarem posłuszeństwa Ojcu „aż do śmierci” (Flp 2,8), przez które odkupił świat?

*Tak więc Boska tajemnica Wcielenia Słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną*. Nie tylko z tą jedną, nazaretańską, ale w jakiś sposób z każdą rodziną, podobnie jak Sobór Watykański II mówi, że Syn Boży przez swoje Wcielenie „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”. Kościół, idąc za Chrystusem, który „przyszedł” na świat, „aby służyć” (Mt 20,28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań — i w tym znaczeniu zarówno człowiek, jak i rodzina są „drogą Kościoła”.

### Czwarte przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę swoją”

15. Czwarte przykazanie Dekalogu dotyczy rodziny, jej wewnętrznej spójności, rzec można — solidarności.

Verbalnie przykazanie to nie mówi o rodzinie, faktycznie jednak właśnie o niej mówi. *Jakoby Boży Prawodawca nie znalazł innego słowa dla wyrażenia komunii pokoleń, jak właśnie to słowo: „Czcij”* (Wj 20,12). Słowo to wyraża w inny jeszcze sposób, czym jest rodzina. Nie chodzi o jakieś „sztuczne” wyniesienie rodziny, chodzi o sformułowanie oddające jej podmiotowość oraz wszystkie prawa, jakie z tej podmiotowości rodziny wynikają. Rodzina jest wspólnotą szczególnie intensywnych wzajemnych odniesień: pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami a dziećmi oraz między pokoleniami. Trzeba wspólnotę tę szczególnie zabezpieczyć. Dlatego nie znajduje wyrażenia lepszego niż właśnie to: „Czcij”.

„Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (Wj 20,12). Przykazanie to następuje po trzech fundamentalnych przykazaniach, które dotyczą stosunku człowieka i ludu Izraela do Boga: „*Shema, Izrael*”, „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem jedynym” (Pwt 6,4). „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20,3). Przykazanie pierwsze i największe, które jest zarazem przykazaniem miłości Boga „nade wszystko”, „z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5; por. Mt 22,37). Znaczące jest, że czwarte przykazanie wpisuje się w ten kontekst: „Czcij ojca i matkę”, gdyż są oni dla ciebie niejako zastępcami

Pana Boga — są tymi, którzy dali ci życie, a przez to wprowadzili cię w cały krąg ludzkiego bytowania: rodu, narodu, kultury. Są twoimi pierwszymi — po Bogu — dobroczyńcami. Jeśli Bóg sam jest dobry, jest samym Dobrem, to oni mają największy udział w tej Jego najwyższej dobroci. A więc: czcij swoich rodziców! Jest tu  *pewna analogia z czcią należną Bogu.*

Czwarte przykazanie jest szczególnie blisko związane z  *przykazaniem miłości.* Pomiedzy „czcij” a „miłuj” zachodzi bardzo bliski związek znaczeniowy. U swych podstaw cześć odpowiada cnocie sprawiedliwości. W istocie rzeczy nie można jednak pomyśleć o czci bez miłości i to zarazem Boga i bliźniego. Chodzi wszakże o „bliźnich” w znaczeniu najbliższym i najściślejszym, a więc o rodziców i dzieci.

Czy układ międzyosobowy wskazany czwartym przykazaniem jest jednostronny? Czy zobowiązuje tylko do czci rodziców? Dosłownie biorąc — tak. Pośrednio jednak możemy mówić o „ *czci*”  *należnej dzieciom od rodziców.* „Czcij”, to znaczy uznawaj! Kieruj się wewnętrzną afirmacją osoby, przede wszystkim oczywiście ojca i matki, ale również wszystkich innych członków rodziny. Cześć jest postawą zasadniczo bezinteresowną. Rzecz by można, iż jest „bezinteresownym darem osoby dla osoby” i w tym spotyka się z miłością. Jeżeli czwarte przykazanie wymaga tej czci dla ojców i matek, wymaga jej także ze względu na dobro rodziny — to równocześnie, ze względu na to samo dobro, stawia też wymagania rodzicom. Rodzice — zdaje się im przypominać Boże przykazanie — postępujcie tak, aby  *zasłużyć na cześć* (i miłość) ze strony Waszych dzieci! Nie pozostawiajcie Bożego wymagania czci dla Was w „moralnej próżni”! Chodzi więc ostatecznie o  *cześć*, która jest  *wzajemna.* Przykazanie „czcij ojca i matkę” pośrednio mówi rodzicom: Czciście Wasze dzieci, synów i córki tak, jak one na to zasługują. Zasługują zaś dlatego, że są, oraz dlatego, że są tym, kim są — i to od pierwszej chwili poczęcia. Przykazanie to pozostaje nie tylko wyrazem wewnętrznej więzi rodziny, ale ukazuje również zasadę ich wewnętrznej spójni.

Przykazanie mówi w dalszym ciągu: „abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”. To „abyś” może nasuwać skojarzenie wręcz „ *utylitarystyczne*”: czcij ze względu na przyszłą długowieczność. Skojarzenie takie jednak nie może pomniejszyć istotnego znaczenia słowa „ *czcij*”. Słowo to mówi o  *postawie bezinteresownej.* Czcić nie może oznaczać: „ *przewiduj korzyści*”. Natomiast trudno nie uznać, iż z postawą wzajemnej wspólnoty, łączy się także pożytek wielorakiej natury. „ *Cześć*”  *jest także pożyteczna,* tak jak „ *pożyteczne*” jest każde prawdziwe dobro.

Rodzina — jest to naprzód dobro „ *bycia razem*”: bycie razem stanowi istotne dobro małżeństwa (stąd jego nierozzerwalność) oraz wspólnoty rodzinnej. Dobro to można również określić jako dobro podmiotowości. Osoba jest podmiotem i rodzina jest podmiotem, ponieważ tworzą ją osoby, w których jest ona „ *zapodmiotowana*”. Wypada powiedzieć więcej jeszcze: rodzina jest podmiotem bardziej niż jakakolwiek inna społeczność. Jest podmiotem bardziej niż naród, niż państwo, niż społeczeństwo — nie mówiąc już o różnych formach międzynarodowych organizacji. Wszystkie te społeczności, zwłaszcza naród, o tyle mają własną podmiotowość, o ile otrzymują ją od ludzkich osób, a także ich rodzin. Uwagi te nie mają znaczenia tylko „ *teoretycznego*”. Nie są też tutaj wypowiedziane po to, aby „ *podnieść*” w opinii rodzinę. Chodzi raczej o jeden jeszcze sposób wyrażenia tego, czym rodzina po prostu jest. Wskazuje na to również czwarte przykazanie.

Z kolei trzeba ukazywać ważność tego przykazania również dla nowożytnego systemu  *praw człowieka.* Prawa przemawiają językiem prawniczym. Bóg natomiast mówi: „ *czcij*”. Otóż wypada zauważyć, iż wszystkie „ *prawa człowieka*” mogą być kruche i nieskuteczne, jeżeli u podstaw zabraknie tego „ *czcij*”. Jeżeli zabraknie „ *czci*”, inaczej mówiąc:  *afirmacji człowieka* dlatego, że jest człowiekiem, że jest „ *tym człowiekiem,* wówczas  *same prawa nie wystarczą.*

Nie będzie więc przesadą powiedzieć, iż życie narodów, państwa, organizacji międzynarodowych „ *przebiega*” przez rodzinę. Że „ *opiera się*” ono także na czwartym przykazaniu Dekalogu. Epoce, w której żyjemy — przy wszystkich i licznych deklaracjach typu prawnego —  *grozi w jakiejś mierze „wyobcowanie”.* Jest to poniekąd owoc przesłanek „ *oświeceniowych*”, zgodnie z którymi człowiek jest „ *bardziej*” człowiekiem, jeśli jest „ *tylko*” człowiekiem. Otóż trudno nie stwierdzić, iż epoce naszej grozi wyobcowanie z tego wszystkiego, co na różne sposoby należy do pełnego bogactwa człowieka. Odnosi się to również do rodziny.  *Afirmacja osoby* w znacznej bowiem mierze  *wiąże się z rodziną.* Wiaże się także z czwartym przykazaniem. Rodzina w Bożej myśli jest pierwszą szkołą człowieczeństwa w każdej postaci:  *bądź człowiekiem!* Jest w tym zawarty imperatyw:  *bądź człowiekiem* jako syn twojej ojczyzny, jako obywatel twojego państwa, jako — w znaczeniu nowożytnym — obywatel świata. Bóg, który dał ludzkości czwarte przykazanie, jest to Bóg „ *przyjazny*” człowiekowi ( *filantropos,* jak mówili Grecy). Stwórca wszechrzeczy jest  *Bogiem miłości i życia.* Pragnie On, aby człowiek

miął życie i aby miał je w obfitości, jak mówi Chrystus (por. *J 10,10*) — może przede wszystkim — dzięki rodzinie.

Wypada tu dodać, iż cywilizacja miłości na pierwszym miejscu łączy się z rodziną. *Cywilizacja miłości wydaje się wielu ludziom jeszcze jedną utopią*. Przecież nie można od nikogo wymagać miłości, nie można jej nikomu narzucać. Miłość może być tylko wolnym wyborem ludzi. Mogą ją przyjąć lub odrzucić.

Tak z pewnością jest. A jednak Chrystus pozostawił nam przykazanie miłości, podobnie jak Bóg na górze Synaj powiedział do człowieka: „Czcij ojca twego i matkę swoją”. Znaczy to, że miłość nie jest utopią. Jest ludziom zadana jako powinność możliwa do zrealizowania dzięki łasce Bożej. Jest zadana mężczyźnie i kobiecie w Sakramencie Małżeństwa także jako zasada „powinności”. Staje się ona dla nich źródłem powinności wzajemnej — naprzód powinności małżeńskiej, z kolei rodzicielskiej. W Sakramencie Małżeństwa małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują, oświadczając gotowość przyjęcia i wychowania potomstwa. Są to niewątpliwie zręby ludzkiej cywilizacji, której niepodobna określić inaczej niż jako „cywilizację miłości”.

Rodzina jest wyrazem takiej miłości. Jest jej zaczynem. Można powiedzieć, iż *poprzez rodzinę przeżywa główny nurt cywilizacji miłości*. Jeżeli cywilizacja ta nie ma pozostać utopią, w takim razie w rodzinie powinna szukać swych „społecznych podstaw”.

Stąd pochodzą te głosy, które przez usta Ojców Kościoła odzywały się w tradycji chrześcijańskiej. Głosy te mówiły o „Kościele domowym”, o „małym Kościele”. Dotyczyły więc cywilizacji miłości jako możliwego ustroju życia i współżycia ludzi. „Być razem” na sposób rodziny. Być wzajemnie dla siebie. Stwarzać wspólnotową przestrzeń afirmacji każdej osoby, każdego człowieka dla niego samego, to znaczy dlatego, że jest „tym właśnie” człowiekiem. Bywa to człowiek czasem ułomny, niedorozwinięty, taki, jakiego tak zwane „postępowe” społeczeństwo wolałoby nie mieć. Rodzina też może się stawać podobna do tego społeczeństwa. Może się stawać „postępowa” w tym, że ludzi starych, kalekich i chorych po prostu pospiesznie się pozbywa. Dzieje się tak z powodu braku wiary w Boga, w tego Boga, dla którego „wszyscy [...] żyją” (*Łk 20,38*). Żyją, ponieważ są powołani w Nim do pełni Życia.

Tak, *cywilizacja miłości jest możliwa i nie jest utopią*. Ale możliwa jest tylko poprzez stałe i żywe odniesienie do „Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego pochodzi wszelkie na świecie rodzicielstwo” (por. *Ef 3,14-15*), od którego pochodzi każda ludzka rodzina.

## Wychowanie

16. (...) Bezpośrednimi wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze na pierwszym miejscu rodzice. Rodzice mają też w tej dziedzinie pierwsze i podstawowe uprawnienia. Są wychowawcami, ponieważ są rodzicami. Jeśli zadanie to rodzice z kolei dzielą z innymi ludźmi, a także z instytucjami, na przykład z Kościołem i państwem, to zawiera się w tym prawidłowe odzwierciedlenie zasady pomocniczości. Rodzice nie są w stanie zaspokoić wszystkich zapotrzebowań całościowego procesu wychowawczego, zwłaszcza gdy chodzi o wykształcenie, ale również gdy chodzi o całą szeroką dziedzinę uspołecznienia. W tych dziedzinach, gdzie rodzina nie może skutecznie działać sama, zasada pomocniczości wspiera miłość rodzicielską, odpowiada dobru rodziny. Pomocniczość dopełnia w ten sposób miłość rodzicielską, a równocześnie potwierdza jej fundamentalny charakter. Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę, a w pewnej mierze nawet ich zlecenie.

Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek zaczyna „wychowywać się sam”. Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Przerastając, nie przestaje jednak w dalszym ciągu z niego wyrastać. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni albo ujemny. W tym nowym kontakcie występuje pewien dystans czy nawet sprzeciw w stosunku do wychowania rodzicielskiego, w stosunku do rodziny. Mimo wszystko jednak proces samowychowania w zasadniczej mierze potwierdza to, co dokonało się w dziecku, chłopcu czy dziewczynie, poprzez wychowanie w rodzinie i w szkole. Nawet przeobrażając się, odchodząc we własnym kierunku, młody człowiek pozostaje nadal w orbicie swych *egzystencjalnych korzeni*.

Na tym tle w nowy sposób zarysowuje się znaczenie czwartego przykazania: „Czcij ojca twego i matkę swoją” (*Wj 20,12*). Pozostaje ono w związku wręcz organicznym z całym tutaj zarysowanym pro-

cesem wychowania człowieka. Rodzicielstwo, ten pierwszy i podstawowy fakt *obdarzania człowieczeństwem*, otwiera przed rodzicami i dziećmi daleko wiodącą perspektywę. Zrodzenie co do ciała oznacza początek dalszego „rodzenia”, stopniowego i wielostronnego rodzenia poprzez cały proces wychowania. Przykazanie Dekalogu wymaga od dziecka czci dla ojca i matki. Jak widzieliśmy, to samo przykazanie nakłada na rodziców obowiązek niemal „symetryczny”. Również oni powinni „czcić” swoje dzieci, zarówno małe, jak i dorosłe. Ta sama postawa jest istotnym i koniecznym warunkiem każdego wychowania, również w okresie szkolnym. „Zasada czci”, czyli afirmacji człowieka jako człowieka, nie przestaje być warunkiem prawidłowego procesu wychowawczego.

Jeżeli chodzi o udział *Kościola* w procesie wychowawczym, to w świetle Tradycji i Magisterium soborowego należy powiedzieć, co następuje: nie chodzi tylko o to, ażeby wychowanie religijno-moralne *powierzać Kościołowi*, ale *żeby wspólnie z nim wychowywać*. Więcej jeszcze, chodzi o to, ażeby rodzina wychowująca czyniła to *w Kościele*, biorąc w ten sposób udział w życiu i misji Kościoła. Kościół pragnie nade wszystko wychowywać „*przez rodzinę*”, w oparciu o właściwą jej łaskę stanu” i „charyzmat” wspólnoty rodzinnej.

Jedną z dziedzin, w której rodzina odgrywa niezastąpioną rolę, jest *wychowanie religijne*, dzięki któremu wzrasta ona jako „Kościół domowy”. Wychowanie religijne i katechizacja dzieci ustawia rodzinę w obrębie Kościoła jako prawdziwy *podmiot ewangelizacji i apostołstwa*. Chodzi tu o prawo ściśle związane z *zasadą wolności religijnej*. Rodziny, a konkretnie rodzice mają prawo wybrać dla swych dzieci taki sposób wychowania religijnego oraz moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom. Nawet wówczas, kiedy powierzają oni te zadania instytucjom kościelnym lub szkołom prowadzonym przez osoby zakonne, *nadal i w sposób czynny* powinni pełnić swoją rolę wychowawczą.

W kontekście wychowania nie można zapomnieć o istotnej sprawie dotyczącej *rozpoznania własnego powołania życiowego*, a w szczególności *przygotowania do życia w małżeństwie*. Kościół podjął znaczny wysiłek i wiele inicjatyw w dziedzinie przygotowania do małżeństwa, na przykład w formie kursów dla narzeczonych. To wszystko jest ważne i konieczne. Nie można jednak zapomnieć, że przygotowanie do przyszłego życia małżeńskiego jest *przede wszystkim zadaniem rodziny*. Z pewnością tylko rodziny zdrowe duchowo mogą należycie spełnić to zadanie. Dlatego trzeba podkreślić potrzebę szczególnej *solidarności rodzin*, która może przyjąć różne formy organizacyjne, jak na przykład „rodziny rodzin” lub „oazy rodzin”. Rodzina, dzięki takiej solidarności, otrzymuje wsparcie zbliżające nie tylko poszczególne osoby, lecz również wspólnoty, zachęcając je do wspólnej modlitwy i poszukiwania właściwych odpowiedzi na istotne pytania, które pojawiają się w życiu. Czyż nie jest to cenna forma *apostołstwa rodzin* pośród rodzin? Trzeba więc, by rodziny zacieśniały między sobą więzi solidarności. To właśnie określa ponad wszystko wspólną zasadę wychowawczą: rodzice wychowują się dzięki innym rodzicom, a dzieci dzięki dzieciom. W ten sposób tworzy się szczególna tradycja wychowawcza, kierująca się zasadą „*kościola domowego*”.

*Ewangelia miłości* jest niewyczerpalnym źródłem wszystkiego, czym karmi się ludzka rodzina jako „komunia osób”. W miłości znajduje oparcie i ostateczny sens cały proces wychowawczy jako dojrzwały owoc miłości rodzicielskiej. Poprzez wszystkie trudy, wszystkie cierpienia i zawody, jakie idą w parze z wychowaniem człowieka, miłość wciąż zdaje wielki egzamin. Aby zdać ten egzamin, trzeba źródła duchowej mocy. To źródło znajduje się nieodmiennie w Tym, który „do końca [...] umiłował” (J 13,1). Widać, jak bardzo *wychowanie należy do całej cywilizacji miłości*: od niej zależy i w wielkiej mierze przyczynia się do jej zbudowania. Nieustanna i pełna miłości modlitwa Kościoła w Roku Rodziny jest *modlitwą o wychowanie człowieka*, modlitwą o to, ażeby rodziny podejmowały odważnie i z ufnością swoje zadania wychowawcze pomimo trudności, które niekiedy wydają się nie do pokonania. Kościół modli się, ażeby zwyciężyły siły cywilizacji miłości, które płyną z Boskiego źródła; siły, którym nieodmiennie służy on dla dobra całej rodziny ludzkiej.

## **Rodzina a społeczeństwo**

17. Rodzina jest wspólnotą osób, najmniejszą komórką społeczną, a jako taka jest *instytucją* podstawową dla życia każdego społeczeństwa.

Czego rodzina-instytucja oczekuje od społeczeństwa? Oczekuje przede wszystkim *uznania swej tożsamości* i zaakceptowania jako *społeczna podmiotowość*. Podmiotowość jest związana z tożsamością każdego małżeństwa i rodziny. Małżeństwo, leżące u podstaw instytucji rodzinnej, ustanowione jest dzięki przymierz, przez które „mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa”. Tylko taki związek może być uznany i potwierdzony społecznie jako „małżeństwo”. Nie mogą być uznane spo-

łecznie jako małżeństwo inne związki międzyludzkie, które tym warunkom nie odpowiadają, choć dzisiaj istnieją takie tendencje, bardzo groźne dla przyszłości ludzkiej rodziny i społeczeństw.

Żadne społeczeństwo ludzkie nie może ryzykować permisywizmu w sprawach tak podstawowych jak istota małżeństwa i rodziny! Tego typu permisywizm moralny w swych konsekwencjach musi szkodzić samemu społeczeństwu, jego autentycznej spistości społecznej i humanistycznej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności.

Jako współnika miłości i życia, rodzina jest społecznością najmocniej «ugruntowaną» i w sposób sobie właściwy *społecznością suwerenną*, choć równocześnie jest to społeczność wielorako uzależniona. Zarówno zasada suwerenności instytucji rodziny, jak też fakt wielorakich uzależnień pozwala mówić o *prawach rodziny*. Stolica Apostolska opublikowała w roku 1983 *Kartę Praw Rodziny*, która w dalszym ciągu zachowuje swą aktualność.

Prawa rodziny wykazują szczególną *bliskość w stosunku do praw człowieka*. Skoro bowiem rodzina jest komunią osób, jej autorealizacja zależy w znacznej mierze od tego, czy są przestrzegane prawa każdej osoby ludzkiej, która ją stanowi. Wśród tych praw niektóre dotyczą wprost rodziny, jak na przykład prawo małżonków do rodzicielstwa oraz do wychowania swoich dzieci, inne zaś dotyczą rodziny w sposób pośredni. Szczególne znaczenie ma tu prawo własności, zwłaszcza tak zwanej własności rodzinnej oraz prawo do pracy.

Równocześnie prawa rodziny *nie są tylko matematyczną sumą* praw osoby. Rodzina bowiem *jest czymś więcej* niż każdy z osobna człowiek. Jest wspólnotą rodziców i dzieci, bywa nieraz wspólnotą wielu pokoleń. Dlatego też jej podmiotowość domaga się własnych specyficznych praw. Podmiotowość kształtuje przede wszystkim na bazie zasad moralności. *Karta Praw Rodziny*, wychodząc od tych zasad, ugruntowuje bytowanie rodziny w porządku społeczno-prawnym „wielkiego” społeczeństwa, a więc przede wszystkim narodu, z kolei państwa, a także wspólnot międzynarodowych. Każde z tych „wielkich” społeczeństw jest uwarunkowane bytem rodziny, przynajmniej pośrednio. Określenie zadań i obowiązków „wielkiego” społeczeństwa w stosunku do rodziny jest sprawą niezwykle doniosłą.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić więź niemal organiczną, jaka zachodzi pomiędzy *rodziną a narodem*. Oczywiście nie w każdym przypadku można tu mówić o narodach we właściwym znaczeniu. Bywają różne grupy etniczne, plemienne, które nie są jeszcze narodem, a które spełniają w pewnej mierze funkcję „wielkiego” społeczeństwa. Zarówno wtedy, jak i w przypadku prawdziwych historycznych narodów, więź rodziny z nimi opiera się przede wszystkim na *uczestniczeniu w kulturze*. Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swe dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do *specyficznej suwerenności*, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swemu językowi. Miałem sposobność mówienia o tym na Zgromadzeniu UNESCO w Paryżu w 1980 roku i nieraz do tego powracam, albowiem stwierdzenie to wydaje mi się niezwykle doniosłe. Poprzez swą kulturę, swój język, nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą *duchową suwerenność*. Trudno bez tego wytłumaczyć wiele faktów w dziejach narodów, zwłaszcza europejskich, faktów dawnych i dzisiejszych, faktów podniosłych, ale i bolesnych, zwycięstw i klęsk. Widać jak bardzo organicznie rodzina jest zespolona z narodem, a naród z rodziną.

Gdy chodzi o *państwo*, ten związek jest częściowo analogiczny, a częściowo odmienny. Państwo bowiem różni się od narodu swą wewnętrzną strukturą, samo w sobie jest o wiele mniej „rodzinne”, jest czymś bardziej ustrojowym i zorganizowanym, „biurokratycznym”. Niemniej ta struktura państwowa, ten ustrój ma zawsze swoją „duszę” w takiej mierze, w jakiej odpowiada naturze „wspólnoty politycznej” prawnie ukierunkowanej ku dobru wspólnemu. Rodzina, rzecz można, należy do duszy każdego państwa o tyle, o ile stanowi w stosunku do niego podmiot tak zwanej *zasady pomocniczości*. Rodzina jest bowiem takim społeczeństwem, które nie dysponuje wszystkimi środkami nieodzownymi do realizacji własnych celów, zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia i wychowania. I dlatego trzeba, aby interweniowało państwo, zgodnie ze wspomnianą zasadą: wszędzie tam, gdzie rodzina jest samowystarczalna, należy ją pozostawić samej sobie; co więcej, interwencjonalizm państwowy byłby w tym zakresie szkodliwy, byłby wyrazem nie poszanowania, a deptania praw rodziny. Pomoc państwa zaczyna się dopiero tam, gdzie rodzina naprawdę sobie nie wystarcza.

Oprócz dziedziny wychowania i oświaty na różnych poziomach, pomoc państwa — nie wykluczając inicjatyw prywatnych — wyraża się poprzez instytucje mające na celu ochronę życia i zdrowia obywateli, a zwłaszcza w podejmowaniu odpowiednich środków dotyczących świata pracy. *Bezrobocie* stanowi w naszych czasach jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla życia rodzinnego i staje się troską społeczeństw. Jest ono wyzwaniem dla polityki poszczególnych państw i przedmiotem dogłębnej refleksji dla nauki społecznej Kościoła. Znalezienie właściwych rozwiązań jest w tej dziedzinie nieodzowne — rozwiązań, które wznosząc się nawet ponad granice własnego państwa, potrafią wyjść na przeciw tak wielu rodzinom, dla których brak pracy oznacza dramatyczny stan skrajnej nędzy.

Mówiąc o pracy w odniesieniu do rodziny, trzeba podkreślić ważność i ciężar *pracy kobiet wewnątrz rodziny*<sup>43</sup>. Praca ta powinna być *gruntownie dowartościowana*. Trud każdej kobiety związany z wydatkiem na świat dziecka, z jego pielęgnowaniem, karmieniem, wychowaniem, zwłaszcza w pierwszych latach, jest tak wielki, że nie może mu dorównać żadna praca zawodowa. Trzeba, ażeby fakt ten odzyskał należne zrozumienie w obrębie obowiązującego prawa pracy. Trzeba, ażeby macierzyństwo kobiet zostało zrozumiane jako wystarczający tytuł do odpowiedniego wynagrodzenia, niezbędnego do utrzymania rodziny w tej bardzo ważnej fazie jej egzystencji.

Widać, jak bardzo rodzina musi być wspomagana, aby mogła być faktycznie uznana za *społeczność podstawową* i w pewnym sensie „suwerenną”. „Suwerenność” jej jest jednak nieodzowna dla dobra społeczeństwa. Naród prawdziwie suwerenny i duchowo mocny jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i posłannictwa w dziejach. *W centrum* tych wszystkich spraw i zadań *stoi zawsze rodzina*. Jakiegokolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z przysługującej jej w społeczeństwie pozycji, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej.